

Zimowe refleksje z Kijowa, Lwowa i Bukowiny

Ukraina między duchem a materią

GRZEGORZ PRZEBINDA

■ Na stacji kolejowej w Mościskach celniczka ukraińska z zapalem rzuciła się na nasze torby. Nie szukała jednak ani papierosów, ani gorzałki. Interesowały ją wyłącznie książki. – Czy panowie zdają sobie sprawę, że chcieli przemycić do Polski dobra narodowe Ukrainy?

Rzecz działa się w połowie lutego 2004 r. Jednym z kontrolowanych byłem ja, drugim – profesor Adam Fałowski, szef katedry ukrainistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wracaliśmy do Krakowa pociągiem relacji Czerniowce–Przemyśl, pełni wrażeń ze spotkań z kolegami po fachu na uniwersytetach w Kijowie, Lwowie i Czerniowcach.

O Kucznie pisać nie wolno

Nabuzowaliśmy się też niemało po księgarniach i po jarmarkach z książkami, czego plony – razem z mnóstwem podarowanych prac naukowych – były rzeczywiście obfite. Adam, językoznawca, zaopatrzył się w słowniki ku pożytkowi własnemu i krakowskich studentów. – O, słowniki z XI i XVII wieku – jak pan może wywozić z Ukrainy takie zabytki?! – wykrzykuje celniczka. – Ale to – tłumaczy się obwiniony – wydany współcześnie słownik języka od XI do XVII stulecia, na dodatek rosyjskiego. Kupiłem go na Petriwce w Kijowie...

Teraz celniczka wzięła się za moje dwa leksykony o największych postaciach z dziejów Ukrainy. – A pan nie wie, że nie wolno od nas wywozić materiałów o współczesnych działaczach politycznych Ukrainy? Szperając po leksykonach, przelatywała przedziwno nagłówek hasła: „Anna Jarosława” (córka kijowskiego księcia Jarosława Mądrego, wydana za żonę króla Francji Henryka I), „Roksolana” (Anastazja Lisowska z ziemi halickiej, która w niewoli tatarskiej przyjęła islam, a potem została żoną sultana Sulejmana II Wspaniałego). Przerwałem jej pytanie: – A gdyby było w tych książkach o Kucznie, to pod jaki podpadłbyśmy paragraf? – U nas – odcięła się celniczka – nie wolno wydawać książek o politykach, którzy sprawują władzę.

Przytomnie wyjęliśmy z teczek opieczętowane umowy o współpracy, jakie Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ podpisał właśnie w placówkach w Kijowie, Lwowie i Czerniowcach. – Trzeba było od razu tak mówić – rzekła celniczka, chyba zadowolona, że może się wycofać z twarzą.

Z książkami do Europy

Mieliśmy czego bronić, bo rynek książki to obecnie jedyna przestrzeń w naszych wschodnich sąsiadach, w której dzieją się rzeczy pozytywne. Niszę w mamej rzeczywistości zdołali odnaleźć zarówno pisarze popularni, jak i eseści, autorzy prac naukowych i tłumacze literatury obcej, zwłaszcza zachodnioeuropejskiej, czeskiej i serbskiej. Trzeba nadrobić ogromne zaległości, wyniki z sowieckiego dziedzictwa.

Obok pracy Hrabala i Kiša, prac Ricoeura i Habermasa, „Esejów historyzoficznych” Patočki, leży „Słownik chazarski” Pawicia, „Nieznosna lekkość bytu” Kundery, „Przełknięty fantazji” Slavoj Žižka. Z najnowszej literatury ukraińskiej mamy nową książkę Oksyana Zabużko „Siostró, siostró”, powieść „Dwanajście pierścieni” Jurija Andruchowycza, opowiadania „Big-Mac” Serhija Żadana. Intrygująco prezentuje się współczesna, skierowana przeciwko Kucznie antyutopia Oksandry Irwanecia (niegdyś członka, tak samo jak Andruchowycza, anarchizującej grupy „Bu-Ba-Bu”) o nieprzetłumaczalnym tytule „Oczymymria”. Kto zaś lubi szum Prutu i Czeremoszu, winien sięgnąć do dwutomowej antologii „Pisarze Bukowiny XIX i XX wieku”. Odnajdzie tu zarówno prefeimistyczne powieści Olhy Kobylanskiej, jak i słynną „Czerwoną rutę” Wołodymyra Iwasuki, wykonaną ongiś brawurously w Sopocie przez Soliję Rotaru.

W porównaniu z 2000 rokiem bardzo wzbogacił się rynek literatury poświęconej kulturze Ukrainy, dziejom jej prawa i państwa, miejscu narodu w historii wieloetnicznej Europy. Jeszcze trzy lata temu najwięcej było na półkach przedruków dzieł klasycznych autorów z XIX i pierwszej połowy XX wieku: Mychajły

Drahoimanowa, Mykoły Kostomarowa, Mychajły Hruszewskiego, Oresta Subtelnego. Dziś czytelnik ma do dyspozycji współczesną „Historię państwa i prawa Ukrainy” wydaną w Kijowie przez dwie uczelnie prawnicze. Jest 1100-stronicowy „Dowidnyk z istoriji Ukrainy”, fundamentalny 700-stronicowy „Narys istoriji kultury Ukrainy” Myrosława Popowycza, a także syntetyczna praca Oksandry Sałowskiej „Konceptje ukraińskiej państwowości w historii ojczyzny myśli politycznej”, obejmująca okres od epoki książąt kijowskich do początku XX wieku. Na podziw i lekturę zasługuje 750-stronicowa „Istorija Polščy wid najdawnych časow do naszych dniw” Leonida Zaskilniaka i Mykoły Krykuna (Lwów 2002).

Coraz bardziej profesjonalnie wyglądają też czasopisma, szczególnie lwowskie „I” (nazwa od litery istniejącej tylko w ukraińskim alfabecie, czytanej jako „Ii”) oraz kijowski miesięcznik „Krytyka”. Pierwsze z nich wychodzi raz na parę miesięcy i zajmuje się polityką, filozofią, stosunkami międzyetnicznymi, konfliktami cywilizacyjnymi, kwestią formowania tożsamości europejskiej, organizuje też cykliczne seminaria „Dialog ponad granicami”. Tematy najnowszych numerów to: „Wołyń 1943. Walka o ziemię”, „Geniusz miejsca. Leopold. Lwów. Lemberg. Lwów”, „Manipulacja świadomością”, „Krytyka” z kolei – kierowana przez literaturoznawcę Hryhorija Hrabowycza, autora m.in. wymienionych prac o Tarasie Szewcencie – podjęła w ostatnim czasie tak szerokie zagadnienia jak dyskusja o nacjonalizmie z liberalizmem czy problem rosyjskiej emigracji w XX wieku, powróciła też do sprawy wielkiego głodu na Ukrainie w latach 1932-33. Na jej łamach spierano się o jakość przekładów poezji Szymborskiej na język ukraiński i esejów Riabczuka na polski. Redaktorzy interesują się stosunkami polsko-rosyjskimi, czego wyrazem jest choćby omawianie zawartości miesięcznika „Nowaja Polska”.

Ukraina to nie Rosja

W styczniu 2004 r. minęła 350. rocznica Rady w Perejaślawiu, po której ówczesna Ukraina po lewej stronie Dniepru została włączona do carstwa moskiewskiego. Ktoś mógłby mniemać, że ta rocznica ma jedynie historyczne znaczenie. Czy aby na pewno? Dla niejednego badacza to oczywiste, że przed trzydziestu laty doszło do wydarzeń fatalnych w swych skutkach jeszcze i dla dzisiejszej Ukrainy, Polski, a więc i Europy. „Rada w Perejaślawiu – tragedia Ukrainy i przegrana Europy” – tak właśnie zatytułował swą książkę Wołodymyr Serhijczuk. Kijowski wydawnictwo „Osnovy” opublikowało syntetyczne studium Tetiany Jakowlew, „Ruina Hetmańszczyzny”, a stołeczna „Proswita” – zbiorową pracę „Rada Perejaślawia. Historyczne znaczenie i polityczne skutki”.

Miesięcznik „Krytyka” w numerze z grudnia 2003 zamieszcza artykuł Alaina Besançon



Między prawym a lewym brzegiem – most na Dnieprze w Kijowie

„Retrospektywa amnezji”. Francuski uczone, odnosząc się do rocznicy Perejaślawia, kładąc się cieniem na dziejach Ukrainy i całego regionu. Pokazuje, jak elity demokratycznej Europy (i to jeszcze u schyłku XX wieku!) nie potrafiły dostrzec narodowej i kulturowej odrębności Ukrainy od Rosji. Był to efekt ich zauroczenia Cesarstwem Rosyjskim, a później Związkiem Sowieckim.

„Pierwsze, co uderza, gdy człowiek zajmuje się historią Rosji – zauważa Besançon – to dziwna nieobecność Ukrainy w bibliotece. Książek o Rosji i o ZSRR jest bez liku – książki o Ukrainie są bardzo rzadkie [nota bene – pojawiają się od kilku lat]. Klasyki rosyjskiej nauki historycznej rozpatrują Ukrainę jako część Rosji... O sowieckich historykach nie mówię w ogóle, bo jeśli chodzi o Ukrainę, nie są oni historykami. To samo przez długi czas można było powiedzieć i o rosyjskiej historiografii pisanej w obcych językach, bo przecież znajdowała się ona w magnetycznym polu rosyjskiego centrum państwowego – Petersburga, a potem Moskwy”.

Czy samodzielna Ukraina będzie zmierzała do Europy i czy ta ostatnia wyjdzie jej naprzeciw? Nadzieje na razie są nikłe, książki w języku ukraińskim – choćby i najlepsze – wszystkie nie załatwią. Tym bardziej, że są one dostępne tylko na zachodzie i w centrum Ukrainy (w Kijowie, we Lwowie, Czerniowcach), a już na wschodzie i południu (w Charkowie, Doniecku, Ługańsku, Dniepropietrowsku, Zaporozżu) królują niepodzielnie książki rosyjskie.

Rusofobia czy antyimperializm

Mykoła Riabczuk – w Polsce znany ze znakomitego tomu esejów politycznych „Od Małorosji do Ukrainy” – opublikował w Kijowie kolejną ważną pracę pt. „Dwie Ukrainy. Realne granice, wirtualne wojny”. Piszę w niej o tęsknocie za utraconym imperium, tkwiącej głęboko w podświadomości Rosjan zamieszkujących Ukrainę. Pośród rosyjskiej inteligencji Charkowa, Doniecka czy Zaporozża nie wyraża się to bezpośrednio, obecnie nikt rozsądny nie będzie nawoływał do odbudowy molocha sowieckiego w granicach sprzed roku 1991. Tęsknota za „rajem utraconym” sublimuje się teraz w „poczucie krzywdy”, w opiniach o „dyskryminacji języka rosyjskiego na Ukrainie”, a wreszcie – w obojętności wobec spraw najbardziej żywotnych dla ukraińskiego państwa i społeczeństwa.

Riabczuk wie, że sukces polityczny i gospodarczy państwa – niemożliwy w skomponowanym bantustanie Leonida Kuczmy – będzie się kiedyś rozdzielił między Lwówem a Donieckiem i Ługańskiem jako owoc wspólnego zaangażowania elit. Swoją rolę musi odegrać zarówno ukraińskojęzyczna inteligencja we Lwowie i Czerniowcach, jak i elity rosyjskojęzyczne w Charkowie, Odessie i na Krymie. Dlaczego jednak, pyta autor „Dwóch Ukrain”, tak wielu Rosjan zarówno w Moskwie i Petersburgu, jak w Charkowie i Sewastopolu, utożsamia ukraiński antyimperializm z antyrosyjskością? Czy to, co nazywają „rusofobią”, nie stanowi czasem reakcji obronnej na szowinizm i imperializm sowiecko-carski?

To ostatnie pytanie dotyczy nie tylko sporów ukraińsko-rosyjskich, lecz także dzisiejszych nieporozumień rosyjsko-polskich. Parę miesięcy temu wyraziłem na łamach „Polityki” radość z powodu upadku imperium sowieckiego. I dodałem, że nie ma już żadnych szans na jego reaktywację. Czy sądząc tak, objawiłem rusofobię? Tak chyba myśli profesor Władimir Wolkow, dyrektor Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk, który polemizując za mną w „Gazecie Wyborczej” napisał: „Zdaniem autora, pierwszym pogrzebem był porozumienie białowieskie rozwiązujące ZSRR w 1991 r., drugim – wojny na Bałkanach pokazujące, że Rosja nie jest już imperium, zaś ambicje imperialne Rosji ostatecznie pogrzebało wstąpienie Polski do NATO. Z artykułu wynika, że Rosja jest dziś państwem drugorzędnym, co jest kalką propagandową popularną na Zachodzie. Tymczasem Rosja jest wciąż drugim państwem po USA pod względem potencjału militarnego i wielu innych parametrów. Wiele osób myśli, że w Rosji jest źle i kraj długo nie pociągnie. Podobny błąd popełnił Hitler, atakując ZSRR. Nie można robić takich błędów. Apeluję, by oceniać zjawiska według ich rzeczywistej wartości”.

Daj Panie Boże, aby Rosja była już dzisiaj rzeczywistie innym krajem. Wtedy jednak nasi przyjaciele z Moskwy i Sankt Petersburga nie będą twierdzili, że radość z upadku Imperium to wyraz lekceważenia Federacji Rosyjskiej i wola jej najechnia. Może trzeba posłuchać wskazówek Jerzego Giedroycia i zasiąść do wspólnego stołu rosyjsko-ukraińsko-polskiego, by wreszcie ustalić, jak rozumiemy terminy „rusofobia”, „ukrainofobia”, „antypolonizm” i „antyimperializm”. By zacząć mówić przynajmniej zblizonym językiem, a nie oddalać się od siebie nierozumnie. Jak wynika z książki Riabczuka, taka rozmowa jest bardzo potrzebna również na Ukrainie. Elity rosyjsko-ukraińskojęzyczne inaczej wprawdzie rozumieją historię, ale są chyba w równym stopniu zainteresowane europeizacją i racjonalizacją życia na całej Ukrainie.

Rozklekotane busy i odnowione cerkwie

W sferze materialnej na razie wszystko się tutaj sypie. Z trzech miast, które zdołaliśmy zjeździć i schodzić, najbardziej przynębiające wrażenie sprawia Lwów. Taksówkarz, jeśli w ogóle się pojawi, musi mieć pomocnika – do pchania auta albo do ręcznego przesuwania wyścieracek na przedniej szybie. Auto gaśnie zresztą co kilometr, trzeba je odpalić przez zetknięcie kabli. Lwów od dziesiątków lat boryka się z problemem wody, która cieknie z kranów tylko dwa razy dziennie, między szóstą a dziewiątą rano i wieczorem. A w nocy i w dzień – Sahara. Uniwersytet, hotele i restauracje mają specjalne zbiorniki, by za dnia można było skorzystać choć z toalet. Małe i przepelnione do granic wytrzymałości „marszrutki”, czyli mikrobusy będące podstawą komunikacji w przeludnionym Lwowie, dosłownie rżną na zakręta. Gdy zaś w środku spadnie śnieg, miast nie widać spod jego zwalów.

Kijów wyszykował się pięknie w 2001 roku na dziesięciolecie zdobycia niepodległości. Odbudowano wtedy cerkiew na Podole, dzielnicy położonej nad samym Dnieprem, odremontowano Chreszczatyk i dworzec kolejowy. W stolicy krąży też czwarte ukraińskiego kapitału, wynagrodzenie jest tutaj 4-5 razy większe niż średnio na Ukrainie. Mimo to w ostatnim roku metropolia jakby zamarła. Czyżby czekała na koniec ekipy Kuczmy, propagującej – jak pisze Riabczuk –

„trzecią drogę do Trzeciego Świata”?

Kuczma chciałby zapewne być Putinem, ale brakuje mu do tego niesłychanie wiele, nie ma też żadnego poparcia społecznego. Jedyne, co mu się udało, to zniszczyć wolność prasy i telewizji, która pokazuje albo propagandową sieć skierowaną przeciwko opozycji, albo teleturmuje na przemian z hałaśliwą muzyką w stylu moskiewsko-amerykańskim.

Wielką sympatię wzbudziła we mnie natomiast Bukowina i jej stolica Czerniowce, w pobliżu przedwojennej granicy Polski z Rumunią na rzece Czeremosz. Właśnie tu przed dwoma laty odbył się wielki kongres ukraińców z całego świata. Na Uniwersytecie im. Jurija Fed'kowicza nie ma jeszcze polonistyki, tak jak w Kijowie czy we Lwowie, ale widać wielkie zainteresowanie kontaktami z Polską. Rektor Mykoła Tkacz, z wykształcenia fizyk, z dumą pokazuje swoje włości. A jest co oglądać, uczelnia bowiem od połowy lat 50. znalazła siedzibę w niedogodnym pałacu metropolii prawosławnej (rumuńskiego). Jako prawdziwa „świątynia nauk” Alma Mater Czernowicensis posiada, otwarty w 1994 roku, wydział filozoficzno-teologiczny i dostojną uniwersytecką cerkiew.

Rok Polski na Ukrainie

Na dworcach musieliśmy za każdym razem okazywać paszporty. Jest tu zwyczaj, tak samo zresztą jak w Rosji, wypisywania nazwisk na biletach. W Moskwie ma to podobno zapobiec terroryzmowi, a w Kijowie – spekulacji. I prawie zawsze kasjerki pytały nas o wizy.

Polacy mogą jeździć na Ukrainę bez wiz – tłumaczyliśmy. – Jak to – dziwiły się bileterki – a my, jadąc do Polski, musimy się o nie starać. – Ate bezkosztownie – odpowiedziliśmy i zwałaliśmy winę na Unię Europejską. Wspomniana na początku celniczka nie ukrywała, że surowa kontrola była formą rewanżu za zachowanie polskich kontrolerów w Medyce i Przemyslu. – A wasi celnicy obmacują nasze dziewczęta, bo szukają kartonów z papierosami...

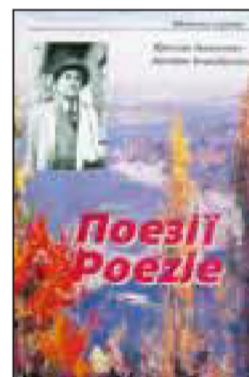
Na ogół jednak spotykaliśmy się na Ukrainie – i to nie tylko podczas rozmów z kolegami na uniwersytetach lub w teatrze czy bibliotece, ale także w kawiarni czy skromnym hotelu – z wielką sympatią wobec Polski. – Oby tylko Polacy nie odwrócili się teraz od nas tak jak większość Europy, nawet Węgry i Czesi – miałem okazję usłyszeć.

Spore nadzieje wiąże Ukraińcy z nadchodzącym Rokiem Polskim na Ukrainie. Impreza rozpoczyna się 30 marca koncertem Orkiestry Symfonicznej z Katowic, która wykona utwory Góreckiego. Polacy podobno nie chcieliby inauguracyj w kijowskim Pałacu „Ukraina”, skąd słychać jeszcze echa „Kalinki-Malinka” po zamkniętym niedawno monumentalnym Roku Rosji. Jak pisze

w internetowej „Ukraińskiej Prawdzie” Ole-na Zwarycz, „mieszkańcy sześciu miast – Kijowa, Lwowa, Doniecka, Odessy, Charkowa, Dniepropietrowska – czekają z niecierpliwością na retrospektywę Wajdy, Hofmanna, Zanussiego, Kieślowskiego, a także Machulskiego (autora ukończonych przez wszystkich filmów »Déjà-vu« i »Va banque«), na wystawy Jerzego Nowosielskiego, Andrzeja Mleczki, Brunona Schulza oraz na koncerty Pendereckiego”. W Kijowie na ulicy Kościelnej stanie pomnikłowackiego, a w Krzemieńcu na Wołyniu ma zostać otwarte jego muzeum.

Może Rok Polski przyczyni się do wzmocnienia pozycji polskiej książki na Ukrainie? Nie można powiedzieć, że jej tu nie ma. W księgarniach widać Lema i antologię „50 polskich poetów” (od Kochanowskiego do współczesności) w tłumaczeniach Dmytra Pawlyczki, wiersze i dramaty Karola Wojtyły, dwujęzyczny tom wierszy Iwaszkiewicza przygotowany przez Rostysława Radyszewskiego, „Historię filozofii” Tatkiewicza, „10 polskich esejów” w wyborze Oli Hnatuk, „Moją Europę” Andruchowycza i Stasiuka, „Mitologię dla dorosłych” Stanisława Stabryły. W ostatnich latach wyszła też antologia „Dźwięki polskiej lutni” (od Kochanowskiego do Lipskiej) w tłumaczeniach Wołodymyra Hucałenki. Obecni są: Szymborska, Herbert, Miłosz („Piesek przydrożny”), Gombrowicz („Dziennik” i „Ferdynand”), Zagajewski („Dwa miasta”), Harasymowicz („Ruski lichtarz”). Tom wierszy ks. Jana Twardowskiego „Trzeba iść dalej, czyli spacer biedronki” przygotowali Tetiana Czernysz i Serhij Jermolenko.

Może więc jednak poprzez dobre czasopisma, książki i bogate księgarnie prowadzić będzie droga Ukrainy ku Europie? Nie raz już przecież idee zdołały poszyc oporną materię.



Okładki antologii „50 poetów polskich” w przekładzie Dmytra Pawlyczki, wyborów wierszy Iwaszkiewicza i ks. Twardowskiego oraz książki Mykoły Riabczuka „Dwie Ukrainy”.



Czerniowca. Pałac Metropolity prawosławnej, obecnie uniwersytet